PLACÓWKA

ORGAN PEOWIAKÓW OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

„PRAWDĄ I PRACĄ"

Nr. 10 | Katowice 1937 — Październik | Rok II

Józef Grzegorzek.

Nasze Państwo.

„Dom ten poda Bóg w baśń u wszystkich narodów; będzie on w podziwie, a rzeką: czemu tak Pan mu uczynił?" Biblia Brzeska.

*

Każde państwo jest nie tylko z pozoru podobne do gmachu, opartego na trwałych lub słabych fundamentach. Jak licho postawiona budowla kamienna zadrży w swoich posadach i ściany pękają, a nawet walą się w gruzy, gdy ziemia się trzęsie, tak też słabe państwo upadnie, gdy weń uderzy burzna nawałność wojny, lub gdy obywatele swawolni w kraju sprawiają zaburzenia. Trzeba tedy, aby nasze państwo, ten „dom", w którym mieszka naród polski, był mocną budowlą, gmachem pięknym i dobrze uporządkowanym pod każdym względem, żeby wszystkim Polakom wygodnie było w nim mieszkać i żyć szczęśliwie nie tylko w czasach pokoju, ale też bezpieczno, gdy na kraj nasz natoczy się wojna.

Za cenę niezliczonych ofiar krwi i mienia, po 150-ciu latach spędzonych w niewoli u trzech zaborców, uzyskał naród polski upragnioną wolność i ma dom własny, którym jest państwo — Rzeczpospolita Polska. Od dnia ogłoszenia niezależnego państwa polskiego, Polak przestał być poniewieranym służalcem u obcych, a stał się panem w swoim domu. Niestety, od tej pory, bywa, że obywatel z obywatelem nieraz kłóci się zawzięcie, czy to gmach mocny i okazały, oraz czy żyje się w nim dobrze i wygodnie. Zdania są podzielone! A wielu jest, którzy nie ukrywają swego niezadowolenia. Tym ludziom gmach nowy się nie podoba!

Jaka jest rzeczywistość?

Otóż, co tyczy pierwszej rzeczy, to obcy mężowie stanu, politycy i wojskowi już dali odpowiedź. Wszyscy, także Niemcy, których opinja, jeśli chodzi o Polskę, chyba jest objektywna, stwierdzili, że państwo nasze jest wielkiem mocarstwem, a jego znaczenie i rola w koncercie państw europejskich — pierwszorzędnej wagi! A wojsko polskie uznane jest przez zagranicę jako dobrze zorganizowana bitna armja, znakomicie uzbrojona w wszelką broń zaczepną i odporną. Taksamo polska gospodarka narodowa i państwowa, pomimo braku kapitałów, trzyma się krzepko i ogółem wzięta zagranicą ma poważanie.

Niewątpliwie jest to bardzo dużo jak na 18 lat istnienia nowej Polski, ale za mało, aby w Rzeczypospolitej wszystkim Polakom dobrze się żyło, a nie szło wszystko jak z kamienia, zwłaszcza rolnikom małym, których tylko umiejętnie przeprowadzona reforma rolna, dobrze zorganizowane stowarzyszenia ekonomiczne i oświata z nędzy wydźwignąć mogą.

O wzrost polskiego rzemiosła i handlu też usilnie starać się trzeba! „Dopóki nie ujrzę podnoszących się rzemiosł polskich i dopóki nie ujrzę handlu w rękach Polaków, dopóty nie będę miał nadziei lepszej przyszłości" powiedział przed kilkudziesięciu laty zacny Estkowski, a te jego słowa dziś jeszcze, niestety, mają znaczenie. Bo każdy z nas widzi i przyzna, że także w niezależnem państwie polskiem handel i rzemiosło przeważnie trwają w obcych rękach i obcy wyssysają soki żywotne z rolników i robotników polskich.

Pułkownik Koc wezwał Polaków, aby się połączyli w jeden wielki obóz i zgodnie zaczęli pracować w dziele uporządkowania stosunków w państwie naszem. Bo tylko Polacy, którzy przecież są gospodarzem w swoim domu, mogą i potrafią, jeśli zgodnie działać będą, złe stosunki zmienić na lepsze i znaleźć drogę także do gospodarczej niezależności, a temsamem do poprawy bytu ogółu ludności polskiej.

W województwie śląskiem szczególnie uczestnicy walk wyzwoleńczych: peowiacy i powstańcy oraz działacze z czasu akcji plebiscytowej powinni przyczynić się do zmian stosunków na lepsze. Od nich każda praca dla dobra Państwa musi wziąć początek! Tak też w obecnej chwili, oni pierwsi szeregować się powinni na zew sprawy narodowej

„Pomóż sam sobie" to godło uczyniło tak potężną Amerykę północną. Tak też Polacy powinni

ufać we własne siły, bo tylko własna siła jest siłą konkretną, — i zabrać się do zrobienia rzeczywistego porządku w „domu" swoim. Każdy prawy Polak powinien poddać swoją wolę temu obowiązkowi. Wola jest to siła ducha, wyznaczająca cele i dążąca do ich przeprowadzenia. Każdy Polak musi mieć żelazną wolę! Ale wola sama nie wystarczy, za nią stać musi siła czynu! Kto chce dojść do wielkiego celu, musi fanatycznie i bezwzględnie doń dążyć. — Gdy wszyscy Polacy gorliwie spełnią swoje obowiązki względem Ojczyzny, Polska będzie rzeczywiście potężną i w podziwie całego świata.

Jan Jakub Kowalczyk.

Nieco sprostowań, krytyki i polemiki.

(Dokończenie).

VII. UTRĄCENIE KS. DR. STEPHANA.

Okazja do utrącenia i wyeliminowania ks. dr. Stephana, zdaniem moim największego szkodnika centrowego, jaki za czasów walki o polskość i narodowość ludu grasował na Górnym Śląsku, nadarzyła się w kilka miesięcy po jego denuncjatorskich oskarżeniach świadków z procesu bytomskiego i mnie samego o krzywoprzysięstwo. Nie nienawiść za rzekome zdemaskowanie „tajnej dotychczas pracy Narodowej Demokracji na Górnym Śląsku" była przyczyną naszego przeciwko niemu wystąpienia, jak pisze ks. dr. Szramek (Roczników T. P. N. tom V str. 76). Praca nasza bowiem była absolutnie jawna i nie tailiśmy się z nią w niczem i przed nikim, czego najlepszym dowodem było zawzięte zwalczanie nas tak przez centrowców wszelakiego autoramentu, jak przez rząd prusko-niemiecki z całą jego potężną machiną przy równoczesnym poparciu niemniej wpływowego i przepotężnego aparatu urzędniczego wielkiego przemysłu. Najgorszym złem w występowaniu ks. dr. Stephana była jego bezceremonialna, przed niczym nie zatrzymująca się walka z nami, jego amoralna psychika, dla której było wszystko święte, co mogło prowadzić do naszego ubicia. Nawet największa podłość była dla niego w jego z nami zapasach uświęconym środkiem. Gdyby to było w średniowieczu, byłby nas z pełną satysfakcją skazał i poprowadził na stos. Gorszego wstecznika nad niego nie poznałem w mym życiu. Tak go osądziwszy, uważałem za swój najświętszy obowiązek usunąć go możliwie jak najprędzej ze Śląska, by nie przeszkadzał normalnemu, spokojnemu rozwojowi naszego ruchu narodowego.

Ks. dr. Szramek (tom V, str. 121 i 122) opisuje przebieg tej walki zasadniczo wiarogodnie, lecz nie z wszystkimi szczegółami, bo ich znać nie mógł. Przytoczę je wobec tego, tym bardziej, że rzadko komu są znane w całości.

W wyborach do sejmu pruskiego w listopadzie 1903 roku centrowcy na trzech posłów w okręgu pszczyńsko-rybnickim przeprowadzili dwóch: adwokata Faltina ze Strzelec, który mnie w czerwcu pobił w wyborach do parlamentu, i dr. Moritza z Pilchowic. Trzeci kandydat, ks. proboszcz Wiktor Loss z Pawłowic przepadł dzięki mej osobistej interwencji a wybrany został rządowiec, landrat von Heykind z Pszczyny. Przebieg sprawy był następujący:

Po złączeniu się Towarzystwa Wyborczego i Towarzystwa Ludowego w Polski Komitet Wyborczy dla Śląska (stało się to w początku października a nie we wrześniu, jak omyłkowo piszę w ostatnim 9-tym numerze „Placówki"), Komitet ten mianował trzech kandydatów na posłów sejmowych. Byli nimi: Jan Kowalczyk, czyli ja, oraz właściciele ziemscy: Teofil Pardygoł z Cioska w Rybnickiem i Emanuel Początek z Tych. Ponieważ po wyborze „walmanów" okazało się, że nasza strona polska zdobyła około 90-ciu „walmanów" i że ta liczba nie starczyła na przeprowadzenie kandydatów polskich, Polski Komitet Wyborczy zwrócił się do centrowców z propozycją, by się zgodzili na jednego kandydata polskiego (miałem nim ja być), w zamian za co walmani polscy mieli głosować na dwóch centrowców. Ci jednak odrzucili propozycję polską, pewni, że przeprowadzą o własnych siłach wszystkich trzech kandydatów. Wtedy Polski Komitet Wyborczy postanowił zastosować swą uchwałę zasadniczą, ogłoszoną w odezwie z soboty 10 października (patrz „Katolik" nr. 122 z 1903 r.), „ażeby komitet zachował przy wyborach tymczasowo abstynencję". Wykonanie tej uchwały wziąłem na siebie. W dniu wyborów pojechałem do Żorów i przy pierwszym głosowaniu między ks. Lossem a landratem Heykingiem nakłoniłem walmanów polskich, że się powstrzymali od głosowania. Rezultat był taki: ks. Loss otrzymał 295, Heyking 371 głosów, a więc 76 głosów większości. Ponieważ musiałem wyjechać z powrotem do Katowic, zobowiązałem wyborców polskich, by także przy głosowaniu na Faltina i Moritza wstrzymali się od głosowania. Gdy tylko centrowcy się spostrzegli, że mnie niema przed salą wyborczą, rzucili się na wyborców polskich i zaczęli ich obrabiać, by dopomogli do zwycięstwa ich kandydatom a nie rządowcom. Moi ludzie ulegli ich namowom, i tak Faltin dostał 391 głosów a jego kontrkandydat Müller ze Stanowic 286, zaś dr. Moritz 392 a rządowiec Schulze 262 głosy. Gdybym był został w Żorach aż do końca wyborów, centrowcy byliby utracili wszystkich trzech kandydatów, podobnie jak

[illegible] stał[illegible] w okręgu wyborczym przemysłowym, gdzie przeszli dwaj rządowcy a pobici zostali centrowcy, wskutek abstynencji polskich wyborców.

Długi czas nie mogłem sobie darować, że w tym okręgu pszczyńsko-rybnickim nie pogrążyłem wszystkich trzech kandydatów centrowych, kiedy to było w mojej mocy. Centrowcy byliby prędzej skorzy do układania się z nami.

W 1904 r. zmarł poseł centrowy dr. Moritz i rząd wyznaczył wybory t. zw. uzupełniające na dzień 6 października tegoż roku. „Walmanami" czyli wyborcami pozostali ci sami ludzie co w 1903 r. Polski Komitet Wyborczy mianował znowu mnie kandydatem na posła, lecz pomny rozgrywki w roku poprzednim, zrezygnowałem i zaproponowałem na kandydata prezesa Polskiego Komitetu Wyborczego, ks. Proboszcza Antoniego Pendziałka z Boguszowic pod Rybnikiem. Komitet nasz, zgodziwszy się na mą propozycję, przystąpił ponownie do centrowców z ofertą, by się zgodzili na kandydaturę księdza Polaka. Lecz ci nie chcieli nic o tym słyszeć i zamianowali swym kandydatem ks. dr. Stephana, najzaciętszego — jak już powiedziałem — wroga polskiego ruchu narodowego. Była to prawdziwa prowokacja z ich strony. Lud byłby w ostateczności głosował a my bylibyśmy się zgodzili na każdego innego kandydata centrowego, np. na proboszcza tyskiego ks. Jana Kapicę. Ale przyjąć kandydaturę tak zaciekłego wroga ruchu narodowego było dla nas Polaków rzeczą absolutnie niemożliwą.

W redakcji „Górnoślązaka" postanowiliśmy nie tylko stosować abstynencję w czasie głosowania, ale wprost czynnie dopomóc do utrącenia tego największego szkodnika centrowego — przez oddanie głosów polskich kandydatowi rządowemu, inspektorowi szkolnemu Rzeznitzkowi z Raciborza, zdając sobie sprawę z tego, że ks. Stephan na wypadek zwycięstwa dopiero by szarpał, gryzł i kopał polski odłam ludu śląskiego i jego przywódców.

W przeddzień wyborów wybrało się nas kilku do Żorów, gdzie dawnym zwyczajem odbywały się wybory posłów sejmowych. Nazajutrz wczesnym rankiem zwołałem do stojącego pustką mieszkania mego przyjaciela politycznego i osobistego Pawła Hanslika, wszystkich znanych mi polskich „walmanów" i przedstawiłem im gołe fakty, a więc że centrowcy odrzucili kandydaturę ks. Pendziałka, że w miejsce jego chcą przeprowadzić największego wroga i szkodnika ruchu narodowego na Górnym Śląsku, i zapytałem się, co jest gorsze z dwojga złego, czy dopomożenie do zwycięstwa zaciekłemu centrowcowi, który bezustannie wznieca walki na Górnym Śląsku i nie szanuje nawet ugody, zawartej między ks. kardynałem Koppem a redakcją „Górnoślązaka", czy też przepuścić rządowca, który wprawdzie jest także naszym wrogiem, ale nigdy nie jest w stanie wyrządzić sprawie polskiej na Śląsku tyle złego, co ten nasz nieubłagany nieprzyjaciel centrowy?

Obecni na zebraniu, a było ich około czterdziestu, po tych moich wywodach oświadczyli jednogłośnie i przyrzekli, że w razie przepadnięcia kandydata polskiego ks. Pendziałka w pierwszym głosowaniu, w ściślejszych wyborach między ks. dr. Stephanem a inspektorem Rzeznitzkiem oddadzą swe głosy temu ostatniemu.

Gdy przy pierwszym głosowaniu ks. Pendziałek otrzymał 84 głosy, ks. Stephan 290 a Rzeznitzek 318, musiało przyjść do wyborów ściślejszych między dwoma ostatnio wymienionymi. Teraz jeszcze raz przed lokalem wyborczym upomniałem polskich wyborców, by dotrzymali słowa i bez względu na to, co się po tym stanie, głosowali na Rzeznitzka.

Przy obrabianiu poszczególnych wyborców razem ze mną czynni byli kolega redakcyjny Jan Piechulek i redaktor bytomskiej „Gwiazdy" Zygmunt Marweg. Centrowcy zauważywszy naszą robotę, przytrzymali następnie każdego z wyborców polskich już na samej sali wyborczej, dokąd nam wejść nie było wolno, bo nie byliśmy wyborcami, i obrabiali ich na swój sposób, wzywając ich, by na miłość Boską głosowali na ks. Stephana, bo inaczej grozi im w razie odmowy smażenie w piekle po śmierci a za życia czekają ich najstraszniejsze klęski i niepowodzenia. Nastąpiły z tego powodu, jak mi później opowiadali wyborcy, czasem ostre wymiany zdań, przy czym nasi chłopi robili centrowcom oferty, dodając zawsze uświęcone na Śląsku zastrzeżenie: „za reszpektem, mogą mie ..... pocałować." Rezultat głosowania był taki, że Rzeznitzek pobił ks. Stephana większością 27 głosów, otrzymawszy ich razem 345, gdy na ks. Stephana oddano ich 318. Znaczy to, że w ostateczności głosy polskie się rozbiły; 28 wyborców, ulegając naporowi centrowców, ulękło się ich groźb i głosowało na ks. Stephana, 27 zostało wiernymi swemu przyrzeczeniu i oddało głos Rzeznitzkowi, zaś 29 wstrzymało się od głosowania, na co się zgodziłem, gdy zwycięstwo Rzeznitzka było już pewne.

W obozie centrowym po ogłoszeniu rezultatu wyborczego zapanowała konsternacja, bo wszyscy myśleli, że Polacy nie odważą się głosować na rządowca przeciwko ich kandydatowi.

Przeciwnie, rządowców ogarnął szał radości. Gdy dla uregulowania rachunku hotelowego zjawiłem się na salce, oblewający tam zwycięstwo zwolennicy Rzeznitzka, poznawszy mnie, zaczęli wołać:
— Hoch Kowalczyk! Es lebe Kowalczyk!

Na to ja, machnąwszy pogardliwie ręką, zawołałem:

— Nur Ruhe, meine Herren! Das nächste mal werden Sie abgesägt! (Cicho panowie! Następnym razem zetniemy was!).

Podziałało to na nich jak kubeł zimnej wody. Pozajmowali z powrotem swe miejsca i już więcej nie wznosili wiwatów na moją cześć!

Wróciwszy do Katowic, byliśmy pewni, że w prasie podniesie się gwałtowny krzyk przeciwko nam. Korfantego od samego początku trzymaliśmy z dala od tej gry, by mu jako posłowi centrowcy i członkowie Koła Polskiego nie mogli robić wyrzutów. Odpowiedzialność za czyn wzięliśmy na siebie dwaj redaktorowie „Górnoślązaka" — Jan Kowalczyk i Jan Piechulek. A co się to potem działo! Co za hałas w prasie i co za krzyki! Ks. dr. Szramek widocznie gruntownie przestudiował prasę polską z następnych kilku tygodni i sam na tej podstawie jeszcze w 30 lat po tym zajściu nie mógł się otrząsnąć z wrażenia, jakie na niego wywarło czytanie owych głosów prasowych, gdy pisze, że „nienawiść doprowadziła politykę „Górnoślązaka" **do absurdu**" (Rocznik T. P. N. tom V str. 121(i że „**skandalem politycznym**' było, że o zwycięstwie rządowego kandydata rozstrzygnęło 27 polskich wyborców" (ten sam tom V str. 122). „Cała prasa polska piętnowała takie postępowanie", powiada ks. dr. Szramek, co niezupełnie ściśle zgadza się z prawdą, bo np. lwowskie „Słowo Polskie" przyznało słuszność redaktorom „Górnoślązaka". W każdym razie nasz szanowny historyk miał w czem wybierać przy cytowaniu głosów i nie zaszkodzi, że i ja choć krótko o nich wspomnę. „Katolik" pisał wtedy „o hańbie i niedorzeczności", „Dziennik Poznański" o „zupełnej niedojrzałości i dziecinnej zemście", krakowski „Głos Narodu" o „zdradzie sprawy narodowej", „Dziennik Berliński" o „bezbrzeżnej lekkomyślności i krańcowej bezradności". Mogę od siebie dodać, że były jeszcze inne gazety polskie, szczególnie konserwatywne we wszystkich trzech zaborach, które używały sobie na nas redaktorach „Górnoślązaka", odsądzając nas od czci i wiary. Tak to bywa, że każdy śmiały i niezwykły czyn wytrąca z równowagi ludzi małodusznych, przyzwyczajonych do dreptania po utartym szlaku a nie chcących nic słyszeć o nowych prądach i dążeniach we własnym społeczeństwie.

Prawda jednak zwykle wkrótce wypływa jak oliwa na wierzch i uspokaja wzburzone fale. Tak też było i w tym wypadku. Mianowicie Koło Polskie w Berlinie pod datą 27 października 1904 r. ogłosiło rezolucję, w której wyraziło ubolewanie z powodu, że dzięki poparciu polskich wyborców pozyskał mandat członek partii szczególnie nieprzychylnej dla narodowości polskiej i potępiło głosowanie na kontrkandydata partii centrowej tam, gdzie kandydat Koła nie ma widoków zwycięstwa. W końcu Koło wyraziło swe głębokie ubolewanie nad zaostrzonymi stosunkami pomiędzy centrum i obozem polskim na Górnym Śląsku.

Ten ostatni ustęp z rezolucji Koła musiał dotknąć boleśnie centrowców, bo w odpowiedzi na nią mówca centrowy, — nie pamiętam już jego nazwiska, ale można je stwierdzić z zapisków stenograficznych, — oświadczył, że woli mieć do czynienia z redaktorami „Górnoślązaka", bo czynią, jak myślą, są szczerzy, i nie maskują się, gdy o Kole Polskim tego powiedzieć nie można.

To urzędowe oświadczenie mówcy frakcji centrowej zamknęło usta polskim krzykaczom i krytykom gazeciarskim i nie mało przyczyniło się do wyklarowania mętnej sytuacji. „Górnoślązak" znowu wypłynął na powierzchnię wzburzonych fal i mógł spokojnie zlikwidować uznanie dla siebie frakcji centrowej, przypomniał też fakt z niedawnej przeszłości, bo z listopada 1903 roku. Wspomina o nim także ks. dr. Szramek (tom V str. 211), gdy cytuje przemówienie przedwyborcze ks. Skowrońskiego z roku 1906. W miejsce tedy własnej argumentacji przytoczę odnośny ustęp z tego przemówienia; brzmi on: „Pana majora Szmulę od roku 1893 nieustannie centrum zwalczało, ponieważ był ulubieńcem ludu polskiego i dzielnie go bronił. Przy każdych wyborach usiłowano go poselstwa pozbawić, ale dopiero w 1903 r. to się udało. A w jaki sposób? Oto **centrowcy zawarli kompromis z żydowsko-protestanckim, konserwatywno-liberalnym miszmaszem,** a gdy obalili kandydaturę p. Szmuli, gdy zdeptali wierny lud polski, zaśpiewali sobie razem z żydami i protestantami: „Deutschland, Deutschland über alles."

Ten sam fakt już w 1904 r. przypomnieliśmy na swą obronę w „Górnoślązaku", podając, że w 1903 r. centrowcy w Opolskim w wyborach sejmowych przeprowadzili przeciwko polskiemu centrowcowi majorowi Szmuli Niemca adwokata dr. Vogta, kandydata zjednoczonych centrowców niemieckich, protestantów, masonów i liberałów. Ks. Skowroński w 1906 r. potępił ten sam fakt. Więc redakt. „Górnośl." nie mieli czego się wstydzić a prasa polska nie miała właściwej przyczyny do atakowania ich.

Redaktorowie „Górnoślązaka" chętnie znieśli czasową zniewagę, wyrządzoną im przez prasę polską, bo zostali za nią sowicie wynagrodzeni. Ks. dr. Szramek sam notuje ten znamienny fakt, pisząc (Rocznik V str. 76 i 123): „Po klęsce żorskiej stracił ks. Stephan mir polityczny u ks. kardynała Koppa i musiał wrócić do duszpasterstwa". Ks. kardynał przeniósł go na t. zw. „piaski brandenburskie", mianowicie do Pasewalku w Pomeranii. Musiał tedy ks. redaktor opuścić Górny Śląsk, nie mogąc nawet pokryć kosztów swej paszkwilanckiej książki o procesie bytomskim. Redaktorowie „Górnoślązaka" triumfowali, bo istotnie „wykurzyli" swego największego przeciwnika politycznego z Górnego Śląska. Dużo ich to kosztowało trudów i zabiegów, dużo musieli

znieść poniewierki ze strony własnych rodaków, ale w końcu celu dopięli.

A teraz dla całkowitego oświetlenia sytuacji w owym pełnym ruchu, zamieszań i zatargów czasie, pozwolę sobie przytoczyć jeszcze następujące zdania ks. dr. Szramka (Rocznik T. P. N. tom V str. 135/136) dotyczące wyborów do parlamentu niemieckiego w 1907 roku:

„Ponieważ i Centrum wysunęło, jak dotąd, kandydatury duchowne, miał świat widowisko niezwykłe i dotąd na Śląsku niebywałe, że w tych samych okręgach kandydowało przeciw sobie dwóch kapłanów katolickich, jeden dla Centrum, drugi dla Koła Polskiego".

A jaki był rezultat tego „niezwykłego widowiska", które z objektywnego punktu widzenia zakrawało na prawdziwy „skandal polityczny"? Oto on według opisu ks. dr. Szramka:

„Chociaż odezwy centrowe podpisane były przez 245 księży, a polskie tylko przez 14, przyniosły wybory 25 stycznia 1907 r. dla Centrum klęskę tak sromotną, że „Gazeta Katolicka" nie zdobyła się wcale na odwagę podania czytelnikom rezultatu. W Opolskiem zwyciężył ks. Paweł Brandys z Dziergowic (11.507 głosów) ks. prob. Wolnego z Żelaznej (2.250 głosów), w okręgu Pszczyna-Rybnik zwyciężył ks. Skowroński (20.038 głosów) ks. Lossa z Pawłowic (3.205 głosów), w okręgu Lubliniec—Toszek—Gliwice ks. Jankowski (14.314 głosów) ks. dr. Chrząszcza z Pyskowic (12.368 głosów)."

Zwycięstwo odnieśli więc księża Polacy nad księżmi centrowcami. Pomijam tu polskie kandydatury świeckie, z którymi walczyli księża centrowcy i z wyjątkiem jednego zostali wszędzie pobici, bo o nich tu nie chodzi. Pragnę bowiem tylko podkreślić i udowodnić, że walka między centrum i Polakami przybierała na intensywności, stawała się — mówiąc słowami ks. dr. Szramka — coraz bardziej „skandaliczną", bo teraz już walczyli z sobą księża katoliccy jako mężowie sztandarowi. Ks. kardynał Kopp był bezradny. Dawał znaki ostrzegawcze walczącym z sobą kapłanom. Oni jednak płynęli dalej zapamiętale po nacierających na siebie falach wzburzonego, namiętnego nacjonalizmu. I tak stało się, że co w 1902 roku i w latach następnych wszczęli w „Górnoślązaku" jego redaktorowie Korfanty i Kowalczyk, to kontynuowali w 1907 roku także księża do spółki z działaczami świeckimi, walcząc śmiało i odważnie o całość i honor sprawy polskiej na Górnym Śląsku. I tej walki, choć dla innowierców i ateuszów stanowiła wielce pocieszne widowisko, teraz już żadne pismo polskie nie śmiało nazwać „polityką prowadzącą do absurdu" lub „skandalem politycznym". Znalazł się w owym czasie jeden kapłan, który na ogół trafnie ocenił naszą pracę. Był nim ówczesny proboszcz ligocki a późniejszy prałat ks. Aleksander Skowroński. Napisał mianowicie w referacie na zjazd księży, który się odbył w Kędzierzynie 26-go kwietnia 1906 roku, następujące zdanie (Roczniki T. P. N. tom V str. 198): „Czyż można kierowników ruchu narodowego potępić? Nie! Możemy potępić ich sposób walki, ich namiętność i brak umiarkowania, lecz trudno nie współczuć z nimi, nie uznać ich dobrego celu, którym było usamodzielnienie ludu na Górnym Śląsku." — „Lud dał kierownikom ruchu rozgrzeszenie, idąc za nimi do urny wyborczej" a „ksiądz kardynał przez cofnięcie oskarżenia przeciw „Górnoślązakowi" — w procesie bytomskim — wyparł się roboty księży."

Te zdania odważnego kapłana są kwintesencją oceny naszej działalności, zaś późniejsze wypadki potwierdziły słuszność i prawidłowość naszego postępowania. Bez niego bowiem i jego następstw konferencja wersalska nie byłaby przyznała etnograficznie polskiego Górnego Śląska Polsce a gdy potem Niemcom udało się obalić tę uchwałę, nie byłoby plebiscytu i powstań i przyłączenia części Górnego Śląska do Rzeczypospolitej Polskiej.

VIII. ZARZUT OMIJANIA T. ZW. KRESÓW.

Ks. dr. Szramek robi propagatorom ruchu wszechpolskiego na Górnym Śląsku zarzut, że nie szli na krańce ziemi śląskiej, zamieszkanej przez lud polski, lecz zagnieździli się w okręgach dawno przeoranych i że to przyczyniło się do zaniedbania sprawy narodowej na tych właśnie krańcach, czyli mówiąc językiem nowożytnym, kresach górnośląskich.

Przyłaczam poniżej odnośne ustępy. W Roczniku II na str. 314 pisze ks. dr. Szramek: „Nastąpiła lokalizacja ruchu polskiego w okręgach dawno przeoranych, a powiaty kozielski i prudnicki z jednej, a oleski i kluczborski z drugiej zostały narodowo niedożywiane i po części całkiem nieruchome." Na str. 148—149 tego samego Rocznika II takie głosi zdanie: „Gdyby Narodowa Demokracja działanie swoje systematycznie była rozszerzyła na Koźle i Prudnic-

Peowiacy! Kupujcie CZAPKI, MUNDURY, OZNACZENIA
tylko w chrześcijańskiej firmie:
Składnica Harcerska Sp. z o. o.
WYTWÓRNIA I SKŁAD ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH
Solidna obsługa! KATOWICE, FRANCUSKA 12. Ceny konkurencyjne!

kie, a następnie na Kluczborek i Olesno, toby strategia narodowa bez rozognienia walki w samym pośrodku w Katowicach była zmobilizowała cały etnograficznie jeszcze polski lud śląski i dodała mu sił, „by ruchu zapragnął, by powstał i żył." Ale że dla lewego brzegu Odry i dla Kluczborsko-Oleskiego zabrakło Rostków i spadkobierców Lompy, nastąpiła od roku 1903 w obwodzie przemysłowym chorobliwa hypertrofia narodowa z równoczesnem niedożywianiem narodowem na zachodzie i północy obszaru polskiego. Tej dysproporcji nie zdołano potem wyrównać do plebiscytu. Że zaniedbano swego czasu na skrzydłach podstawowej polityki językowej, nie ruszyły się one przy plebiscycie albo wcale, albo za słabo i, jak przepadły dla Polski, przepadną może i dla narodu, jeżeli się niebezpieczeństwu w ostatniej chwili nie zaradzi."

Te uwagi są zasadniczo tylko częściowo słuszne, a zarzutów pod adresem naszym, to jest propagatorów i krzewicieli ruchu wszechpolskiego, nie można tu podnosić, bośmy zaraz na początku swej działalności zrobili, czego ks. dr. Szramek od nas się domaga. Mówią o tym niezbicie fakty. Na początku 1903 r., a więc w niespełna rok po założeniu „Górnoślązaka" założyliśmy w Koźlu pismo dwa razy w tygodniu wychodzące pod nazwą „Straż nad Odrą", której zadaniem było szerzyć ruch narodowy w powiatach strzeleckim, kozielskim i prudnickim, dokąd „Katolik" swymi wpływami słabo docierał. Zaś w Lublińcu założyliśmy „Dzwon Polski", który miał budzić do życia narodowego śpiący lud w północnej części powiatu lublinieckiego i w sąsiednim powiecie oleskim. Oba pisma były skróconymi odbitkami „Górnoślązaka" a miały za zadanie krzewić ducha narodowego w tamtejszych stronach. Na powiat kluczborski nie rzucaliśmy się, bo wiedzieliśmy, że trzeba by tam założyć odrębne pismo dla protestantów, a na to nie mieliśmy ani funduszy ani odpowiedniego człowieka na kierownika. Wiedzieliśmy także, że adwokat kaliski Alfons Parczewski przez pewien czas wydawał swe „Nowiny" dla ewangelików polskich Śląska Średniego i sąsiadujących z nim na południu powiatów Śląska Górnego, lecz że miał z tym wydawnictwem tyle różnorakich kłopotów, iż je w końcu musiał zwinąć. Nie mieliśmy tedy najmniejszego zamiaru parzyć sobie palcy.

Ale „Straż nad Odrą" i „Dzwon Polski" mogły utrzymać się i spełnić swe zadania, nawet przy ciągłych kłopotach finansowych „Górnoślązaka", spowodowanych głównie bezustannymi procesami, o czym już wyżej wspomniałem. Niestety zerwanie Korfantego z „Górnoślązakiem" i założenie mu pod bokiem „Polaka", w wysokim stopniu utrudniło zadanie. Korfanty bowiem urwał „Górnoślązakowi" 1.500 abonentów, co stanowiło dla naszego wydawnictwa ubytek na czysto w sumie około 3000 marek w ciągu roku. Mimo to trzymaliśmy nasze „filie" w Koźlu i Lublińcu, dopóki pozostawałem na Górnym Śląsku. Po moim wyjeździe „Katolik" nabył całe wydawnictwo „Górnoślązaka", a więc także „Straż nad Odrą" i „Dzwon Polski". Napieralski pismo pierwsze przeniósł niedługo po tym z Koźla do Raciborza a drugie wkrótce po nabyciu zupełnie zwinął, wysyłając w jego miejsce w tamtejsze strony swego „Katolika". Któż więc winien temu, że zwinięto placówki w Koźlu i Lublińcu? W Koźlu został założony przez nas Bank Ludowy, w Lublińcu zaś podtrzymywał ruch narodowy jako samodzielny kupiec — kierownik handlowy naszego „Dzwonu Polskiego" pan Maksymilian Rzeźniczek, który jeszcze dziś siedzi w tym mieście i dobrze obrósł w pierze. W 1909 r. założył w Lublińcu Bank Ludowy i wraz z miejscowymi wiarusami podtrzymuje tam przez cały czas ruch narodowy i rozwija go. Że działalnością swą nie mógł sięgać dalej na północ, winna temu nie nasza, lecz „Katolikowa" oszczędność. My „wszechpolacy" zrobiliśmy, co było w naszej mocy, na tych „kresach górnośląskich", a za ich zaniedbanie trzeba w pierwszym rzędzie winić brak funduszów na propagandę dziennikarską i na agitację w ogóle. Przecie myśmy byli ludźmi biednymi! Na wydawanie „Górnoślązaka" złożyli się chłopi i robotnicy, nieco później dostaliśmy tytułem pożyczki kilka tysięcy z Poznańskiego i od p. Stefana Natansona z Krakowa. Gdy Korfanty w 1904 r. miał wystarać się dla naszego pisma o większą pożyczkę albo o nowe udziały w Poznaniu, zamiast tego przysłał nam, t. j. pod adresem J. Piechulka i moim telegram, byśmy ogłosili upadłość. Spodziewał się bowiem, że wtedy nabędzie w tani sposób „Górnoślązaka" dla siebie a nas wysadzi z wydawnictwa.

Oczywiście nie poszliśmy za jego poradą i to było także jedną z przyczyn, że wystąpił z redakcji „Górnoślązaka", gdy ja siedziałem we więzieniu, i założył nam „pod nosem" swego „Polaka".

Trzeba zatem znać wszystkie tajniki sprawy i naszą sytuację materialną, zanim podniesie się zarzut pod naszym adresem, żeśmy nie szli tam, dokąd byliśmy iść powinni. Dobre rady są na miejscu, a nagany słuszne, jeżeli istnieją podstawy dla nich. Ja pierwszych przyjąć nie mogę, a drugie odpieram, bo uważam je za nieuzasadnione, a zatem także za niesłuszne.

A teraz rzućmy jeszcze na chwilkę wzrok na mapę terenu plebiscytowego po głosowaniu. Widzimy tam, że powiaty: kozielski na wschód od Odry i południowa część opolskiego nawet po lewym brzegu Odry, a następnie powiaty gliwicki, strzelecki, lubliniecki i oleski prawie całkowicie głosowały po wsiach za Polską. Nie dopisały natomiast, głosując za Niemcami: północna część powiatu opolskiego, prawie cały powiat kluczborski, a na zachodzie mo-

rawska część powiatu raciborskiego, cały zniemczony powiat głubczycki — dziwi mnie, kto był tak nierozsądny i przyłączył ten powiat do terenu plebiscytowego! — zachodnia część powiatu kozielskiego i cały powiat prudnicki. Pamiętać trzeba, że szczególnie powiaty kozielski, prudnicki i opolski zalali reemigranci i przechylili w nich szalę zwycięstwa na stronę niemiecką. Rezultat głosowania plebiscytowego byłby zupełnie inny, gdyby nie były zostały przyłączone do obszaru plebiscytowego zniemczony powiat głubczycki i niemal całkiem protestancki powiat kluczborski oraz gdyby nie było głosowało za Niemcami 182 000 reemigrantów. Absolutna większość niemiecka z tych trzech źródeł wynosiła 277,929 głosów i ona to zadecydowała o niepomyślnym dla Polski podziale terenu plebiscytowego.

Tym mniej można wobec takiej sytuacji składać winę za częściową przegraną w plebiscycie na akcję wszechpolską, jak to robi ks. dr. Szramek. Powinien też był ks. dr. Szramek pamiętać o tym, że w Opolu Bronisław Koraszewski wydawał swą „Gazetę Opolską" od 1889 roku, a jednak nie zdołał uratować tamtejszego powiatu dla Polski. Pracę jego zniweczyli w plebiscycie reemigranci.

IX. ŚLĄSK I POLSKA.

W Rocznikach T. P. N. (tom V str. 101) ks. dr. Szramek pisze: „— nawet jeszcze podczas wojny światowej mało kto na Śląsku wierzył w połączenie Śląska z powstać mającą Polską". Na poparcie swego twierdzenia przytacza przygodnie opinie dwóch najbardziej miarodajnych dla siebie mężów: ks. Jana Kapicy i Adama Napieralskiego. „Ks. Kapica — pisze (Rocznik III str. 54) — zaraz w pierwszych dniach (po wybuchu wojny — dodatek autora) był pewny, iż zmartwychwstanie Polska, lecz nie wierzył, aby i zabór pruski mógł zostać do niej przyłączony." Na orientację Napieralskiego znów według wierszyka, cytowanego z „Djabła": „Nam nie zbywa na rozumie, lecz wykonać nikt nie umie", wywarło decydujący wpływ materialne położenie „Katolika", które wskutek wadliwej wewnętrznej gospodarki stawało się coraz trudniejsze (Roczników tom II str. 320—321). To też Napieralski związał się na śmierć i życie z Niemcami za pośrednictwem swych gazet, wydając w czasie wojny w Częstochowie: „Dziennik Polski", we Włocławku „Goniec Kujawski", w Łodzi „Godzinę Polski", którą w 1917 r. przeniósł do Warszawy, zostawiając w Łodzi filię czyli wydanie łódzkie (Roczników tom II str. 327).

Trudno wniknąć w człowieka i twierdzić o ludziach, co myślą. Mnie się wydaje, że ks. dr. Szramek ze zbyt ciasnego widnokręgu patrzał i patrzy na wewnętrzne przekonania ludu śląskiego. Z pewnością ze względu na własne bezpieczeństwo nikt w zaborze pruskim — szczególnie w czasie wojny — nie miał odwagi głosić jawnie swych przekonań politycznych, bo byłby prędko skończył żywot pod murem egzekucyjnym albo gnił we więzieniu. Ale to wiemy, że ks. dr. Stephan w oparciu o broszurę Scriptora (Erazma Pilza) już w 1904 r. posądzał redaktorów „Górnoślązaka" i połączonych z nim działaczy politycznych, że dążą do oderwania Górnego Śląska od Prus, w czym ostatecznie się nie mylił, chociaż tę jego opinię należy uważać z ówczesnego punktu widzenia za najordynarniejszą denuncjację i oskarżanie zadenuncjowanych osób o zdradę stanu. Faktem niezbitym jest, że „po cichu" mnóstwo wiarusów śląskich nie tylko wierzyło w połączenie Śląska z mającą kiedyś zmartwychwstać wolną i suwerenną Polską, ale że my wszechpolacy przygotowywaliśmy to jej zmartwychwstanie i połączenie się z nią Śląska. Mówiliśmy o tym ludziom przy każdej nadarzającej się sposobności i mogę śmiało twierdzić, że wyznawców, wierzących w to połączenie, było na Śląsku ogromne mnóstwo już w pierwszych latach bieżącego wieku.

Że tego nie widzieli ani Napieralski, ani ks. Kapica, ani ściśle z nimi złączeni ich przyjaciele polityczni, to rzecz inna. Ks. Kapica np. „marzenie o powrocie Śląska do Macierzy uważał już zgoła za piękną utopię" (Roczn. t. II str. 54) a dopiero „gdy na początku maja 1919 r. przyszła z Paryża naprawdę wiadomość, że etnograficznie polski obszar Górnego Śląska ma być do Polski przydzielony, — nie posiadał się z radości i dziękował Bogu za taki obrót wojny" (Rczn. tom III str. 60). Gdy „jeszcze 1904 r. zarzucał „Górnoślązakowi" publicznie tendencje do zdrady stanu" (Rczn. tom V str. 17), to teraz w maju 1919 roku wieść o oderwaniu Śląska od Prus taką napełniła go radością, że „śpiewał, tańczył, wesoło dokazywał, bo lekko mu na sumieniu, skoro układ wersalski rozciął węzeł lojalności, jaki go dotychczas przeciwko pociągowi serca łączył z państwem pruskim" (Roczn. tom III str. 60).

Od 15-go września 1937 roku otworzyłem przy moim składzie
artykuły tekstylne i modne.
Jestem najstarszą chrześcijańską firmą na miejscu. — Upraszam Szanowną moją Klientelę o popieranie mojego składu.
Robert Filipek, Mikołów, Rynek 5 w domu Starej Apteki.

Sądzę, że takich wyznawców „lojalności pruskiej" wśród Polaków na Górnym Śląsku mogło być niezbyt wielu. My „zdrajcy stanu" już na uniwersytetach pod koniec 19-tego wieku przecięliśmy węzeł lojalności względem pruskiego zaborcy, a konferencji wersalskiej przez przygotowanie ruchu narodowego daliśmy podstawę do wydania wyroku, że Śląsk etnograficznie polski należy do Rzeczypospolitej Polskiej. Tego czynu dokonał nie kto inny, jak my wszechpoiacy i nawrócone przez nas masy ludu polskiego na Górnym Śląsku. Dla tego każdy, kto się do tego choć w odrobince przyczynił, może być dumny z siebie i ze swego czynu.

X. RUCH NARODOWY A SOCJALIZM.

Uwagi me nad pracami historycznymi ks. dr. Szramka w Rocznikach Przyjaciół Nauk zamknę krótką notatką, wyjętą z jego rozprawy o śp. prałacie i prepozycie kapituły katowickiej, ks. Aleksandrze Skowrońskim. Pisał mianowicie ks. Skowroński we wspomnianym już referacie na zjazd księży, odbyty w Kędzierzynie 26 kwietnia 1906 r. (R. T. P. N. tom V str. 199):

„Ruch narodowy pokazał, że nie tylko negatywnie, ale i pozytywnie umie pracować. On wyrwał lud z objęć socjalnej demokracji; bankructwo tego wspólnego wroga naszego jest jego chlubnym dziełem".

Jeżeli dodamy do tego zdania jeszcze uwagę, że ruch narodowy wyrwał lud z objęć germanizującego centrum, że w ogóle powstrzymał pochód germanizacyjny na Górnym Śląsku i wytworzył dwa zdeklarowane obozy: polski i niemiecki, otrzymamy całokształt wyniku naszej pracy, która, gdyby nie angielski premier Lloyd George, byłaby przyniosła z sobą połączenie całego polskiego Górnego i Średniego Śląska z Rzecząpospolitą Polską. Miejmy nadzieję, że się jeszcze kiedyś ziści nasze przysłowie: Co się zwlekło, to nie uciekło!

J. Ludyga-Laskowski, major em.
b. naczelnik „Sokoła" Bytomskiego.

Krótki zarys historii „Sokoła" na Górnym Śląsku.

Przyczynek do historji odrodzenia narodowego ziemi śląskiej.

(Ciąg dalszy).

Zamierzenia władz pruskich, by w zarodku zdusić ten ruch „polskich rewolucjonistów", jak nazywali Sokołów, na nic się nie zdały i wręcz przeciwne osięgały plony: Liczba Sokołów rosła! Przestraszeni tym objawem Prusacy widzieli, że samemi zakazami i nadzorem nie przeszkodzą rozwojowi „Sokoła": Rozpoczęły się procesy. Pierwszy proces w dziejach Sokolstwa Śląskiego odbył się już dnia 26 października 1896 roku i był epilogiem obchodu rocznicy Sokoła w Bytomiu. Tłem procesu był wyjazd kilku Sokołów z Katowic do Bytomia w mundurkach sokolich. „Ta straszna zbrodnia", popełniona przez dwuch sokołów w państwie" swobód obywatelskich i wolności" tak wzburzyła Niemców na Śląsku, że tych dwuch druhów policja zatrzymała pod zarzutem: „Wegen Erregung von Aergernis und Unruhe auf der Strasse und am Bahnhof". Świadkami tego okropnego, zagrażającego podstawę państwa niemieckiego, zajścia, byli: sekretarz załogowy v. Gollas, żandarm pruski Wannowius i trzech żydów: Berger i Singer z Katowic i Staub z Gliwic.

Koniec procesu, po różnych perypetjach oskarżonych był taki, że musieli oni popłacić dosyć wysokie kary pieniężne, lecz co gorsze, w ślad za tym wyrokiem władze wydały zakaz noszenia mundurów sokolich.

Z tego krótkiego opisu jednego tylko faktu, wywnioskować możemy, że droga pionierów naszego ruchu, nie była usłana różami.

Policja, szpicle i żandarmeria, pod sławnym później komisarzem policji politycznej Maedlerem, teraz dopiero zaczęła swoją działalność zachęcona w swoim bezprawnem postępowaniu przez stanowisko sędziów niemieckich.

Jak wielka musiała być ofiarność pierwszych Sokołów na Śląsku, jak wielką siłą przyciągającą lud śląski do siebie posiadać musiał wówczas „Sokół", jeżeli mimo tych wszystkich z dnia na dzień piętrzących się przeciwieństw i nieprzewidzianych trudności, „Sokół" zgnębiony nie został, a przeciwnie, coraz szerzej zataczał kręgi. Praca „Sokoła" Bytomskiego promieniowała na zewnątrz. Pierwsze poszły w ślady Bytomia Katowice, bo już w roku 1896. W maju 1898 zawiązało się gniazdo w Roździeniu-Szopienicach, które z biegiem czasu stać się miało jednem z najwięcej męczeńskich. Policja zabraniała wszystko, co tylko zabronić mogła. Jednego tylko nie mogła dokonać: wyrwać z piersi rodzących się bohaterów narodowych ich serc i przekonań polskich. Na nic zdały się zamykanie druhów, zamykanie sal na zebrania i ćwiczenia gimnastyczne, wydalenie z pracy itd. Żywotność Sokoła była tak owocna, tak silna, że żadne burze nie zdołały już złamać ducha narodowego wśród coraz szerszych do oświaty garnących

się mas ludowych, a którego to ruchu narodowego „Sokół" na Śląsku był kolebką.

W listopadzie 1901 roku, dzięki inicjatywie druha Tucholskiego z Bytomia założono gniazdo w Królewskiej Hucie.

Aż do roku 1914 powstały jeszcze gniazda w Lipinach, Piekarach, Zabrzu, w Gliwicach, Kosztowach, Łabętach, Bogucicach, Opolu, Załężu, Orzegowie i w Dębie.

Zdumiony i oszołomiony wynikami pracy „Sokoła" mimo gnębienia przez wszechwładny aparat policji pruskiej komisarz Mädler utworzył specjalny Oddział policji politycznej, której jedynem zadaniem było, prześladowanie ruchu życia polskiego, polskich związków i stowarzyszeń a w szczególności „Sokołów". Kilkadziesiąt urzędników śledczych, wraz z czeredą szpicli węszyło wszędzie tam, gdzie coraz głośniej i jawniej brzmiała mowa i śpiew polski, gdzie coraz odważniej pokazywały się mundury sokole. Może wskutek tych bezprawi i tej krzywdy, na jaką narażony był wówczas na Śląsku element polski, niejeden „Sokół" barki ma zgięte, niejedna łza i niejedna kropla krwi płynęła. Lecz jak słońce na niebie po burzy jeszcze piękniej świeci i jaśnieje, tak „Sokół" górnośląski wyszedł zwycięsko z tych walk i z tych cierpień.

Z biegiem lat i postępem organizacyjnym, gniazda „Sokoła" na Górnym Śląsku utworzyły swój własny Okręg i przystąpiły do Związku Sokołów Polskich w Poznaniu. Prezesami Sokołów śląskich, czyli VI Okręgu Sokolstwa w państwie niemieckim byli ludzie twardej służby narodowej, którzy życie swoje spędzili jako bezimienni prometeusze, nie pragnąc laurów i chwały za swoją pracę.

W roku ubiegłym minęło lat czterdzieści od chwili założenia Sokoła w Bytomiu. Dziwną zaiste jest jaskrawością, że wówczas mało było takich śmiałków, którzy przez nikogo nie wychwalani, niczem nie wynagradzani, natomiast z całą świadomością narażający się na szykany, prześladowania, więzienia, utratę pracy, obojętność własnego społeczeństwa, a często kpiny i szyderstwa współrodaków, imali się pracy narodowej.

Podkreślić trzeba jeszcze, że warunki bytu Polaków w b. zaborze pruskim były niewspółmiernie gorsze, aniżeli w innych zaborach, bowiem każde słowo polskie, każdy odruch polskości, były konsekwentnie tępione i karane przez władze pruskie. Jeżeli więc w tak trudnych warunkach istnieli śmiałkowie, którzy nie wahali się organizować „Sokola" i na raz obranej przez siebie drodze postępowali śmiało naprzód, to godzi się nazwać ich zasługi bohaterstwem.

Jeżeli spojrzymy w przeszłość ruchu sokolego na Górnym Śląsku, ujrzymy nieprzerwany łańcuch walk i poświęceń. W czasach kiedy w zaborze rosyjskim, a zwlaszcza autstriackim zmniejszył się ucisk najeźdzców, kiedy w tych dwuch zaborach polskość zdobywała sobie prawo bytu, Prusacy przystępują do stosowania coraz większych represyj wobec całego odradzającego się życia narodowego.

Któż z nas nie pamięta pruskiego żandarma, pieniącego się na widok szarego munduru sokolego?

Rzecz jasna, że szykany i prześladowania dotyczyły w pierwszym rzędzie tych, którzy tej polskiej pracy odrodzeniowej przewodzili. Za najniebezpieczniejszych uważali Prusacy „Sokołów". Dlatego też działaczy i członków tej organizacji spotykały prześladowania na każdym kroku. Głośne były w latach przedwojennych procesy przeciwko tym, którzy nie wahali się głosić swej przynależności narodowej i którzy niby apostołowie chodzili od chaty do chaty i wszystkich wokół siebie zaklinali, by nie zapominali o swem polskim pochodzeniu.

Dzieje „Sokoła" na Śląsku, to jedna nić cierpień, prześladowań i bezprawia uprawianego na naszej ziemi przez czynniki przysłane do nas przez rząd pruski z głębi Niemiec. Nierzadkie były też wypadki, że do najgorętszych prześladowań naszych zaliczali się sprusaczeni Górnoślązacy. Kilkaset procesów „Sokoła", długie lata więzienia jego przywódców i członków, kupy złota za kary i przez sądy pruskie na „Sokołów" nakładane, oto w krótkim rzucie dzieje nasze. Dzieje chmurne, ale górne!

Nie posiadamy żadnych prac historycznych o naszym pięknym ruchu, o naszej chlubnej przeszłości.

Dowody naszej pracy, to protokularze, książki zastępowe, różne formularze, pisane ręką twardą, niezgrabną do pisania piórem, niezdatną. Prawie wyłącznie Zarządy „Sokoła na Śląsku, składały się z robotnika i chłopa, który języka polskiego uczył się z książki do nabożeństwa lub z polskiej gazety. Dowody tej szarej pracy „Sokoła" na Śląsku to wezwanie i wyroki sądowe, rozprawy karne, odsiadywane kary więzienne, zaczepiania w pracy, na ulicy i w zamkniętych lokalach, nieustanne rewizje domowe w domach robotniczych i chłopskich, w których poszukiwano „czegoś podejrzanego".

Kiedy dzisiaj wszystko to przywołujemy przed nasze oczy niby obraz koszmarny, dochodzimy do przekonania, że wstydzić się „Sokół" na Śląsku przeszłości swojej nie potrzebuje! (C. d. n.).

MEBLE POZNAŃSKIE

słynne ze swej nieograniczonej trwałości, eksportuje się na cały świat, bo **nie są droższe** od tandetnych. — Sypialnie, jadalnie, kuchnie, tapczany, oraz wszelkiego rodzaju inne meble polecamy po cenach najniższych fabrycznych przy najdogodniejszych warunkach spłaty.

POZNAŃSKI DOM MEBLI

Bezpłatna dostawa! **Katowice, Piłsudskiego 15. — Sklep frontowy.** Długoletnia gwarancja!

F. Faleński.

DUMA O BOHATERZE

Wśród czarnej wieży grobowych podziemi,
Dumał mąż groźny, pełen trosk i trwogi:
Czy się też jeszcze kiedy z ojczystemi
Zobaczy progi?

W trzynastu bitwach grzmieniem niesłychanem
Drętwił dzicz, stare grabiąc jej zabory...
Cóż kiedy nie mógł z sędziwym hetmanem
Ledz u Cecory!

Raz z ośmset braćmi w krąg go obegnano,
Pięć dni go siekli groźni najezdnicy,
Aż, zdradą wzięty, poszedł w plen z strzaskaną
Szablą w prawicy.

— Kto ci rozkazał — spytał sułtan dumnie —
W kraj mój z żołnierstwem wkraczać rozhukanem?
— Nikt — odrzekł Samuel — sam tak chciałem. U mnie
Jam tylko panem!

— Widzę, żeś mężny; wolno idź do domu,
Jeśli uchylisz przed Prorokiem czoła...
— Wiedz, że Korecki nigdy się nikomu
Kłaniać nie zdoła.

Wściekły od gniewu, sułtan wraz rozkaże
W najpodziemniejsze wtrącić go warownie;
Lecz wkrótce więzień, omyliwszy straże,
Uszedł cudownie.

Najświętszą Pannę uczciwszy w Lorecie,
Wrócił do swoich, istny syn światłości,
Gość z po za świata, co choć rad, a przecie
Niedługo gości.

Wkrótce.... Cecora! Wstrząsł się i — o dziwo!
Zadrżał mąż groźny!... On, dźwigając pęto,
Widział, jak głowę hetmana sędziwą
Na włóczń zatknięto.

Tyle krwi przeżył, klęsk i hańby tyle!
Raz wtóry żywcem pchnięty w łono ziemi,
Niechby już wreszcie grób był znalazł, byle
Pomiędzy swemi...

Tak, na żelaznej ręce wsparłszy głowę,
Dumał. Noc była. Wicher rozszalały
Ryczące wściekle głębie bosforowe
Grzmocił o skały.

Wśród szpar drzwi więźnia skąd te mdławe brzaski?
Chrzęsły wrzeciądze. — Kto tam? — Czausz sułtana
Wchodzi zwiastując, że mu z jego łaski
Wolność jest dana.

Samuel z zadumy cofnął lica blade —
To, co rzekł zwiastun, snać złe jakieś knowa...
Wzrok wrył mu w oczy i wyczytał zdradę,
Lecz nie rzekł słowa.

Wstał — stąpił krokiem — alić tuż u proga
W padlacze skręty stryczka więź zeżywa
Szyi mu sięga. Zbladł i boleść sroga
Pierś mu przeszywa.

Westchnął, krew wszystką w mężne serce zbierze:
— Boże mych ojców! — rzekł cichemi modły —
Nie daj, by ginąc, krzyżowe rycerze
Mieli zgon podły!

A wtem mu w krzepkich członkach lew zachrzęści,
Drgnął — spadły więzy. W siepaczy gromadzie
Pierwszego z brzegu ściąwszy młotem pięści,
Trupem go kładzie.

Zdobył nóż — siecze. Próżno ku pobudce
Zwiększa się zgraja, Samuel nie zna trwogi!
Dwunastu było — wszystkich sobie wkrótce
Zwalił pod nogi.

Przypadli drudzy, złość w nich jadem wzbiera,
Żelazne drągi garść rozwściekła imie
I z rykiem runą na kark bohatera
Czernie olbrzymie.

On walczy. Gdy mu z zdruzgotanej dłoni
Nóż wypadł — barki przyparłszy do ściany,
Szarpie zębami, piętami się broni
Mocarz krwią zlany.

Wzrok mgłą mu zaszedł — on jeszcze zwycięża,
Padł wreszcie, mając głowę roztrzaskaną...
Tylko żelazem żelaznego męża
Przemódz zdołano!

Tak legł złamany, ale nie ugięty...
Noc była, przycichł wicher rozszalały,
Rozkołysane Bosforu odmęty
Ciężko dyszały.

Jakibądź, Panie, zgon nas przed Twe progi
Pchnąć ma, czy sławny, czy z ręki zdradzieckiej,
Daj nam ku niemu iść, jak szedł bez trwogi
Samuel Korecki.

NOWOOTWARCIE

P. T. Publiczności Katowic i okolicy podajemy do łaskawej wiadomości, że otwarliśmy w Katowicach, przy ul. Marszałka Piłsudskiego 13 **SKŁAD FABRYCZNY CUKRÓW, CZEKOLADY I RYŻU DĘTEGO!**

Polecamy w pierwszorzędnej jakości karmelki, drażetki, czekolady różnych gatunków, kuwerturę, artykuły 5-cio i 10-cio groszowe oraz **RYŻ-DĘTY** lekko strawny i bardzo pożywny dla dzieci, żołądkowo-chorych i rekonwalescentów. Idealny środek odżywczy dla dorosłych i turystów. — Uprzejmie prosimy o korzystanie z usług naszych.

„FLORIDA“ właść. Bracia Broda, Polskie Zakł. Ryżu Dętego, Cukrów i Czekolady, Katowice-Bogucice. — Skład Fabryczny: Katowice, Marszałka Piłsudskiego 13. — Najtańsze źródło dla odsprzedawców!

PAŹDZIERNIK

Jak z bicza trzasł minął wrzesień,
Już październik. Idzie jesień,
Idzie żwawo, choć nie pląsa,
Owocowym kiściem wstrząsa,
Uciszyła chóry żabie,
Pasmem snuje Lato babie,
I po roli pługiem wodzi,
Za nim, kracząc, wrona chodzi.

Bocian przestał już klekotu,
Zbiera sejmy do odlotu;
Kuropatew tłuste stada
Strzelec tępi, jastrząb zjada;
Gęsi ciągną po nad borem,
Kulon świszcze nad ugorem;
Na jeziorach, w mgliste ranki,
Zwinne mizdrzą się cyranki.

— — — — — — — — —

Jesień nadeszła. Pod jej tchnieniem żółknie liście na drzewach, rankami i wieczorami świat tonie w mglistej , szarej osłonie. W końcu miesiąca nastaje Babie lato, często kwitną powtórnie niektóre kwiaty wiosenne, osobliwie macierzanka. Babie lato może zawieść, ale nie zawodzą słoty.

Dla myśliwych rozpoczął się czas żniwny. Najpierw strzelanie do ptactwa wodnego, od połowy miesiąca zaś polowanie w polach i gajach, wreszcie odbywają się łowy walne w lasach na grubego zwierza.

W drugiej połowie października — według przysłowia ludowego od dnia Świętej Urszuli — zaczynają się przymrózki, stąd „Święta Urszula perły w polu rozsnuła." Szewcy w dniu patrona swego rzemiosła mówią: „Na Świętego Kryspina szewc przy świecy zaczyna." Wreszcie gospodarze zalecają: „Jak już dzień przyjdzie Szymona i Judy, należy zagnać bydło z pola do budy." — W starych przysłowiach i przestrogach kalendarzowych znajdują się dobre rady, bo oparte na długoletniem doświadczeniu.

— — — — — — — — —

Na Śląsku Górnym w tym miesiącu — po odprawieniu wielkich robót polnych — rolnicy na wsi, ale też robotnicy w obwodzie przemysłowym hucznie i wesoło obchodzą uroczystość zwaną „żniwniok". A na tej zabawie gospodarze nie żałują sobie trunku, zaś gospodynie i dziewuchy nie tylko że się wytańczą, ale bywa, mocno sobie podpiją. Tak to nasz poczciwy lud śląski po ciężkich robotach żniwnych bawi się po staremu przy dźwiękach muzyki, z kuflami i kielichami w rękach, wśród żartów i wesołości. Ale po hucznej zabawie wraca do pracy w gospodarstwie rolnem, do kopalń, do hut i fabryk, gdzie dymią się piece i warczą machiny.

WIELKA GODZINA

Przy francuskiem wybrzeżu żył w roku 1871 rekin, który z żarłocznością ściśle związaną z tym gatunkiem ryb morskich prócz wyrzuconych z okrętów puszek konserwowych połknął arkusz gazety, właśnie gdy wybierał się w drogę do rodzinnych wód około Przylądku Dobrej Nadziei. Może śpieszyło mu się bardzo dlatego, że tam u południowego cypla Afryki czekała na niego jego kochanka. Krótko i węzłowato: rekin był w czerstwym wieku i przy wielkiej sile, przeto przybył na miejsce o całe 5 dni wcześniej od europejskiego parowca, został schwytany przez rybaków, zabity i wypatroszony. Przypadkowo przechadzał się po brzegu młody urzędnik bankowy nazwiskiem Cecil Rhodes, który razem z innymi próżniakami oglądał zawartość żołądkową potwora morskiego. Rhodes rozwinął arkusz gazetowy, czytał o wyniku bitwy pod Sedanem i upadku cesarza Francuzów, Napoleona III i poznał natychmiast wielką możliwość, jaką przypadek włożył mu do ręki. Cecil Rhodes udał się natychmiast do mieszkania dyrektora banku, swego szefa, porozumiał się z nim, poczem obaj jaknajprędzej sprzedali wszystkie francuskie papiery wartościowe, a nabyli wszystkie dostępne im papiery niemieckie. Skutek: zarobek giełdowy po 100 000 marek na głowę.

Każdy człowiek ma przynajmniej raz w życiu „wielką godzinę", od której wiele, jeśli nie wszystko zależy, — jego szczęście, poważanie, majątek, stanowisko społeczne, dobrobyt, albo jeśli idzie wysoko, życie i los gminy, narodu, państwa! Tak też tobie, bracie przypadek wkłada do ręki coś wielkiego, czy to odkrycie, wynalazek, lub byle co. Od ciebie potym zależy, możliwość pożytku szybko i dobrze poznać, a następnie jak można najżywiej, co przypadek dał, wykorzystać. Jeśliś do takiego położenia dorósł, stoisz znacznie ponad miarą przeciętną i masz, jeżeli los ci sprzyja, wszelkie widoki wyrobić sobie nazwisko i stać się przez ogół poważanym obywatelem.

Nie należy jednak zapominać, że same wielkie zdarzenia nas nie formują, ale też małe, nawet najmniejsze zadania dnia powszedniego. Jeżeli nauczymy się umiejętnie i dobrze sprostać małym i najmniejszym zadaniom dnia oraz godziny, wtedy dopiero potrafimy w wielkich godzinach okazać się wielkiemi. Wierność i dzielność w małem, kształci charakter i formuje przywódcę, a przywódcą dla spólziomków powinien być każdy peowiak i niepodległościowiec śląski.

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE „PLACÓWKĘ" ORGAN PEOWIAKÓW I NIEPODLEGŁOŚCIOWCÓW ŚLĄSKICH

OD WYDAWNICTWA

NIEJEDNOKROTNIE UMIEŚCIŁA ADMINISTRACJA NINIEJSZEGO PISMA WEZWANIE, ŻE KOMENDY PLACÓWEK ZWIĄZKU PEOWIAKÓW ŚLĄSKICH POWINNY UIŚCIĆ NALEŻYTOŚĆ ZA POBRANE „PLACÓWKI", GDYŻ WYDAWNICTWO DARMO PISMA DAWAĆ NIE MOŻE, A ZWIĄZEK NIE POKRYWA KOSZTÓW DRUKU PISMA NASZEGO. „PLACÓWKA" SAMA OPŁACAĆ SIĘ MUSI. ZAPŁATA ZA „PLACÓWKI" JEST WIĘC POTRZEBNA, ABY ORGAN PEOWIAKÓW ŚLĄSKICH MÓGŁ NADAL WYCHODZIĆ. — WSZYSTKIE KOMENDY PLACÓWEK, KTÓRE W MINIONYCH MIESIĄCACH NIE UIŚCIŁY NALEŻYTOŚCI ZA PISMO, PROSIMY JESZCZE RAZ O NATYCHMIASTOWE ZAŁATWIENIE TEJ SPRAWY. WIEMY, ŻE ŚCIĄGANIE ABONENTU TO TRUDNA PRACA, BO CZŁONKOWIE, NIESTETY, NIERAZ ŻAŁUJĄ WYDATKU ZA UŻYTECZNE PISMO, ALE JEDNAKŻE NIE NALEŻY USTAWAĆ W PRACY, BO WSZYSTKO TO „DLA SZCZĘŚLIWSZEJ PRZYSZŁOŚCI ZIARNA". PROSIMY O GORLIWE „PLACÓWKI" POPARCIE, ORAZ O SPRAWOZDANIA Z WAŻNIEJSZYCH ZEBRAŃ I ODPRAW PLACÓWEK ZWIĄZKU NASZEGO.

ZE SKARBCA PRAWD

Złe towarzystwo podobne jest do woni tytoniu: kto w niem przebywa, musi niem trącić.

*

Fałszywe łzy są to sztuczne brylanty, mogą zludzić tylko niedoświadczonych.

*

Od optymistów można spodziewać się czynów; pesymista umie tylko czekać i z założonemi rękami patrzeć na wysiłki ludzkości.

Komunikat „Zarzewia"

Wobec wyjazdu dr. Tadeusza Kupczyńskiego do Lwowa i niezdania prezesury w Skupieniu Śląskiem „Zarzewia", na wspólnym posiedzeniu Zarządu Skupienia, Komisji Rewizyjnej i Sekcji Społeczno-Gospodarczej — odbytym w dniu 25 września rb. w Katowicach, ul. Zamkowa nr. 20. — powierzono **jednomyślnie** obowiązki **prezesa,** aż do przyszłego Walnego Zebrania Skupienia Śląskiego w roku 1938, dotychczasowemu II wiceprezesowi Skupienia — inż. mgr. praw i nauk polit. **Jerzemu Jastrzębiec-Zakrzewskiemu,** urzędującemu członkowi Prezydium.

Za Zarząd
Skupienia Śląskiego „Zarzewia":

Zygm. Belina-Woycikiewicz
Sekretarz Prezydjum

Adw. Wł. Różycki
I. wiceprez. Skupienia



TARTAK I HEBLARNIA — FABRYKA WYROBÓW DRZEWNYCH
STANISŁAW MENDRYS
PANEWNIK — TEL. 251-04

ZAWIADOMIENIE!

Szanownej mojej Klienteli podaję do łaskawej wiadomości, że z dniem 1 sierpnia br. odstąpiłam moją firmę
H. BLASCHKE, właść. Jadwiga Blaschke,
p. Janowi Rodakowi, którego proszę darzyć tak jak mnie dotychczas pełnym zaufaniem. Z poważ. **Jadwiga Blaschke.**

Powołując się na powyższe ogłoszenie, mam zaszczyt zawiadomić, że z dniem 1 sierpnia br. objąłem Zakład betonu i sztucznego kamienia oraz pracownię do wykonania nagrobków z granitów prawdziwych, pod firmą:
H. Blaschke, Katowice, ul. Mickiewicza 35, tel. 348-92,
i wykonuję wszelkiego rodzaju roboty jak: stopnie, podesty, posadzki, terrazowe i ksylolitowe, słupy żelbetowe, krawężniki, płyty chodnikowe, nagrobki z kamienia sztucznego granitów prawdziwych, czysto i fachowo po cenach konkurencyjnych i proszę P. T. Klientelę o łaskawe względy.
Z poważaniem **JAN RODAK.**

Rękopisów redakcja nie zwraca. — Redaktor przyjmuje w każdą sobotę w godz. od 4—6 popołudniu.
Adres redakcji i admin. „Placówki" Katowice, Ks. Damrota 8, III. — Konto P. K. O. 302 603 Katowice.
Odpowiedzialny wydawca-redaktor: Józef Grzegorzek, Katowice, ul. Ks. Damrota 8.
Katowice, ul. Kościuszki 39. — Telefon 302-19. Drukarnia Antoniego Gorzelika i Jana Wąsika,

Hamburska HALA RYB

KATOWICE, PIERACKIEGO 14.

WĘDZARNIA
I OPIEKARNIA ŚLEDZI
KONSERWY RYBNE

Sprzedaż detaliczna.

ŻYWE RYBY
we wszelkich gatunkach

Telefon 314-20 i 321-19.

GÓRNOŚLĄSKA CENTRALA HANDLOWA

G. C. H.

O. SEIDEL i F. PLACZEK

Katowice, ul. Słowackiego 21, telefon 312-03
Składy: ul. Mickiewicza 25, telefon 343-40

Dostarcza po najtańszych cenach:

węgiel, koks, brykiety, drzewo opałowe, trociny, węgiel drzewny. — Wyłączna sprzedaż **żarówek marki „PAWIL".** — Na składzie również żarówki marki „OSRAM".

F. KRUK - KATOWICE

ZAKŁADY ELEKTRO-MECHANICZNE

Tel. 335-33 Kościuszki 52

Fabrykacja:

Wiertarek górniczych (opatentowane). - Wentylatory lutniowe i ścienne. - Wykonanie wszelkiego rodzaju części zapasowych do maszyn.

Warsztat reparacyjny:

Przewijanie silników, transformatorów i t. p.

Niniejszym podajemy do łaskawej wiadomości P. T. Klienteli, że po dokładnej renowacji według najnowszych wymogów higjenicznych **otworzyliśmy**

Salon fryzjerski dla Pań i Panów

i prosimy o łaskawe dalsze poparcie

HONISCH I FILIPOWSKI

Katowice, Pierackiego 17/19 — Telefon 310-68

NIEMIECKA SPÓŁKA AKCYJNA

Akwizgrańsko-Monachijskie Towarz. Ubezpieczeń od ognia

Aachener und Münchener Feuer-Versicherungs-Gesellschaft

GŁÓWNE PRZEDSTAWICIELSTWO:
Katowice, ul. Kochanowskiego 10.

Przyjmuje ubezpieczenia od: ognia, kradzieży z wlamaniem, rabunku, od nieszczęśliwych wypadków, odpowiedzialności cywilnej i samochod.

Sprawna i szybka likwidacja szkód.

Górnośląskie Towarzystwo Przemysłowo-Budowlane

Spółka z o. o. — Telefon 40-402

CHORZÓW I — LIGOTA GÓRNICZA 3.

Biuro inżynieryjno-architektoniczne — **Roboty** pod-, naziemne i żelbetonowe — Oszacowania techniczne i orzeczenia sądowe. — **Konto bankowe:** Komunalna Kasa Oszczęd. m. Chorzowa.

Sprzedaż

Wyrobów tytoniowych — Cygara — Papierosy
Tytonie - Tutki - Bibułki - Przybory do palenia
Karty do gry. — Weksle i znaczki stemplowe.

G. FUHRMAN

Katowice, ul. Kościuszki 2. — Telefon 320-05.

Składajcie swoje oszczędności w Komunalnej Kasie Oszczędności

pow. Świętochłowickiego w Świętochłowicach

Konta:
Bank Polski, Chorzów,
Bank Gospodarstwa Krajowego, Katowice,
P. K. O. Katowice Nr. 305 450.
Telefon: Chorzów Nr. 409 11.

Przyjmuje:
Wkładki oszczędnościowe począwszy od zł 1,— wzwyż. — Wkładki dolarowe.
Dyskontuje weksle.
Udziela pożyczek.

Załatwia wszelkie czynności bankowe

Instytucja pupilarnego bezpieczeństwa

Posiada oddziały w: Brzezinach Śl., Lipinach, Nowym Bytomiu, Orzegowie i Rudzie.

P. CZARNECKI
KATOWICE ul. Pocztowa 2 — Telefon 328-66
Stale nowości. — Pierwszorzędny magazyn artykułów męskich. — Wielki wybór.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
Józef Krzemiński
Architekt, rząd. uprawn. budowniczy
Katowice, Różana 8.

Nowootwarta firma chrześcijańska!
Paweł Sikora, kuśnierz
Chorzów I, ul. Jagiellońska 2
poleca:
FUTRA różnego rodzaju w wielkim wyborze
Źródło zakupu różnych skórek futerkowych. — Dla krawczyń i krawców rabaty. — Czapki i wszelkie przybory mundurowe.
Niskie ceny! Rzetelna obsługa!

AUGUSTYN PISZCZEK
MLECZARNIA
Katowice, ul. Kozielska 9, tel. 335-71.
Poleca: codziennie świeże masło, sery, jaja, śmietanę, mleko i t. d.

WINCENTY LUKA
MISTRZ STOLARSKI
Mikołów, Jamny 7.
Wykonuje meble, wszelkiego rodzaju roboty budowlane i modelarstwo.

JÓZEF KUGLER
Katowice III, ul. Wojciechowskiego 62.
Telefon 321-78.
Zakład furmański załatwia wszelkie sprawy wchodzące w zakres furmaństwa.

NA JESIEŃ
polecamy wielki wybór obuwia damskiego, męskiego i dziecięcego
Obuwie „STABIL"
Katowice, ul. Br. Pierackiego 6 — Chorzów I, ul. Wolności 16
Józef Palusiński i A. Naczyński — Karol Ściga

E. Rzymełka i Modlich
RZEŹNICTWO HURTOWE
EKSPORT I IMPORT
Katowice, Rzeźnia Miejska. — Telefon 334-37.

KONSUM BRZEZINKA
Właść. JÓZEF CEBULA
Telefon 221-25.
Poleca: Towary kolonialne i delikatesy, oraz wódki, likiery i wina.
Sprzedaż wyrobów tytoniowych.

Wolfgang HAASE
MISTRZ ŚLUSARSKI
Katowice, ul. Andrzeja 27. — Telefon 347-37.
Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres ślusarstwa.

Józef Małęcki
ZAKŁAD LAKIERNICZY
KATOWICE — ZABRSKA 24

GERHARD PTOK
MISTRZ KRAWIECKI
Chorzów I, ul. Dr. Michała Grażyńskiego 42.
Zakład krawiecki dla Pań i Panów.

HUTA FRANCISZKA
FABRYKA
MASZYN I ODLEWNIA
BYKOWINA, poczta NOWA WIEŚ.

MEBLE
Sensacją Górnego Śląska — są najtańsze ceny mebli tylko w firmie
CHORZOWSKA CENTRALA MEBLI
Chorzów I, Dworcowa 4, 2-gi dom z ul. Wolności
Najniższe ceny! — Największy wybór!
Dogodne warunki!
Przyjmujemy pożyczki Narodowe i Inwestycyjne

Salon Fryzj. Damski i Męski „TEOFIL" wł. T. Minkiewicz
Katowice, Pocztowa 10 — Tel. 327-86
Podaję do łaskawej wiadomości Szanownej Klienteli, że zaangażowałem pierwszorzędne siły fachowe i zaopatrzyłem Salon w najnowsze aparaty elektrotechniczne. — Salon utrzymany na wysokim poziomie higieny.

Auto - Elektro
BOSCH - SCIMPILLA
Właść.: ALFRED JOCHEMCZYK

SKŁADNICA AKUMULATORÓW
CZĘŚCI ZAPASOWYCH, — NAWIJANIE TWÓRNIKÓW WSZELKIEGO GATUNKU.
Katowice, Starowiejska 3.
Telefon 328-09.

KACZYŃSKI i S-ka
BIURO EKSPEDYCYJNE — TEL. 300-01
Biuro transportowe — Wykonuje przepowadzki tanio i solidnie.
Utrzymuje stałą komunikację samochodową: Katowice, Warszawa, Gdynia, Poznań, Kraków, Bielsko.

E. Kascha Nast. Józef Besuch
ODLEWNIA ŻELAZA I METALI.
FABRYKA MASZYN I RADIATORÓW.
Konta bankowe: Deutsche Bank, Oddział Katowice.
P. K. O. 301 150.
MIKOŁÓW WOJ. ŚL. — GLIWICKA 6.
Rok założenia 1904. Telefon nr. 210-77.

Nowootwarcie!
Kawiarnia Wiedeńska Leon Wencel i Ska
KATOWICE — RYNEK
Poleca pieczywo pierwszorzędnej jakości, jakoteż pielęgnowane piwa; — prosi o poparcie Szan. Obywateli.

Cerata - Linoleum - Kokosy
JAN KLUCZEWICZ
KATOWICE
Plebiscytowa 11 Telefon 358-76

WARSZTAT BLACHARSKO-KOTLARSKI
Maksymilian Jan ROSTEK
Koncesjonowany Zakład Instalacyjny
KOMPLETNE WYKONANIE WSZELKICH URZĄDZEŃ ŁAZIENNYCH.
AUTOGENICZNE RZNIĘCIE I SZWAJSOWANIE.
Telefon 331-13 KATOWICE Telefon 331-13

FR. DOMŻOL
Najstarszy Zakład **szyldów**
Rok założenia 1894.
KATOWICE, ul. Graniczna 8 — Telefon 331-49
Transparenty świetlne. — Wszelkie reklamy domowe. — Litery metalowe, pozłacane i kol.
MASZYNY DO SZYCIA — ROWERY

Paweł Bothe
MISTRZ DEKARSKI
Właść. W. BOTHE
Katowice, ul. Słowackiego 18, telefon 346-79.
Wykonuje:
wszelkie roboty wchodzące w zakres dekarstwa.

ZAKŁAD FOTO-MALARSKI
BRACIA HOFFMANN — Dypl. malarze portretowi
CHORZÓW I, ULICA PIASTOWSKA NR. 1.
Wykonujemy portrety artystyczne w różnych wielkościach z każdej nawet zniszczonej fotografii, zdjęć amatorskich filmu i klisz. — **Pracujemy w tym zawodzie od 1905 r. wykwalifikowani i odznaczeni.** — Specjalność: Portrety oraz pejzaże (krajobrazy) akwarelowe i olejne. **Wykonanie jak i ceny bezkonkurencyjne.**

GABRIEL - STOLARNIA
Katowice, ul. Szopena 13
Wszelkiego rodzaju umeblowania o wykonaniu fachowym i sumiennym.
Proszę przyjść i przekonać się!

„DROGI"
D. MĘDLEWSKI i Ska
PRZEDSIĘBIORSTWO DLA ROBÓT BRUKARSKICH, SZOSOWYCH, PODZIEMNYCH I KANALIZACYJNYCH.
Katowice, Wandy 17
Telefon 307-42.

Nie zapomnij kupić Twój

LOS

do I. klasy 40 Loterii Państwowej
w Kolekturze w Katowicach
Kazimierza Kończaka
Katowice
róg ul. św. Jana 1—3, telefon 310-94.

FABRYKA MEBLI
SKŁAD TRUMIEN
Jedyny Mechaniczny Zakład Stolarski na miejscu wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres stolarstwa.
Karol Ćmok - Rydułtowy G. Śl.
ul. Dworcowa — telefon 54.

BRUDEK FRANCISZEK
PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
Wykonanie robót budowlanych
na- i podziemnych.
KATOWICE
ul. Jagiellońska 36 — Telefon 344-11

Paweł Gabor
HAJDUKI WIELKIE
UL. KALINA 83
Telef. CHORZÓW 405-73
Wędzarnia śledzi
wyrób marynat rybn.

Zakłady Ceramiczne i Cegielnia
Nowa Wieś G. Śl.
Tel. 510-22 — St. kolejowa: Wirek Nowowiejski
Polecają:
WYROBY OGNIOTRWAŁE wszelkiego rodzaju
CEGŁY PEŁNE i t. p.

Wilhelm Brożek
WYROBY
DRZEWNE
Podlesie pow. Pszczyna
Telefon 210-27.
Fabr. wyrobów drzewnych
Tartak i Beczkarnia

Rok założ. 1896 Telefon 314-44
A. HERRMANN i S-WIE
BUDOWA KAROSERII I POWOZÓW
I MEBLI KUCHENNYCH
Katowice—Zawodzie
Poleca znane ze swej dobroci:
Oddział I: Karoserie wszelkiego rodzaju: półciężarowe, ciężarowe, autobus. i sanitarne. Najnowsze typy, aerodynamiczne.
Oddział II: Meble kuchenne według najnowsz. modeli, stale wielki wybór na składzie.

Zakład Krawiecki
Franciszek RYŚ
MISTRZ KRAWIECKI
Chorzów I, Plac Matejki 1, tel. 411-34
wykonuje wszelkie roboty dla Pań i Panów oraz umundurowanie. — Ceny przystępne, dla P. T. Urzędników dogodne warunki spłaty.

KAWIARNIA, CUKIERNIA I PIEKARNIA
KAROL GOGOŁOK
Katowice, ul. Kościuszki 53. — Telefon 312-82.
Poleca własne wyroby cukiernicze i piekarskie w domu i poza dom w najlepszych jakościach. — Dobre i pielęgnowane napoje alkoholowe. — Piwa. — Wina.
Pokoje i salki dla Towarzystw.